

POTRZEBUJEMY SPEKTAKLU O WAŁĘSIE



JAKUB OCIEPA

Bartosz Szydłowski ogłosił w weekend na swoim profilu FB, że chce zrobić plenerowy spektakl o Lechu Wałęsie. Nie zagrają w nim aktorzy, lecz ludzie, dla których były prezydent to wciąż bohater.

ROZMOWA Z
**BARTOSZEM
SZYDŁOWSKIM**

dyrektorem Łaźni Nowej

MAŁGORZATA SKOWROŃSKA:
Szukasz lekarstwa na to, co się dzieje wokół Lecha Wałęsy?

BARTOSZ SZYDŁOWSKI: Szukam też ratunku dla samego siebie... Chcę być z ludźmi, a nie przeciw nim. Jak tylko wspomniałem na FB o pomyśle, od razu ktoś w komentarzach przypominał „Mury” Kaczmarek. To była pierwsza piosenka, której nauczyłem się grać na gitarze w latach 80. Dziś te mury są gdzie indziej niż wtedy, ale równie wysokie, a może nawet wyższe. One są między nami. Jeśli ich nie przeskoczymy...

Jak Wałęsa?

- Jak Wałęsa, ale nasza praca będzie bardziej mrówcza niż spektakularna. Trzeba znaleźć w sobie siłę, odwagę, ale przede wszystkim cierpliwość i pokorę. Do spotkania na nowo. Siedzę zakłęty przed kompem albo telewizorem i czuję, jak paraliż ogarnia wszystkie części ciała od nóg po serce. Trudno żyć w takim stanie, a mam wrażenie, że ten strach i paraliż zjada nas jako społeczeństwo.

Teatr może pomóc?

- Teatr to jedyne miejsce, gdzie spełnić się może iluzja o współnocie, która daje siłę do działania w realu. To są moje doświadczenia łaźniowe. Proces i spotkanie na scenie buduje

relacje nawet wśród przeciwników politycznych i ideowych. Wracamy do mitycznej agory, gdzie w grze iluzji tworzyła się oś społecznego porozumienia. Takie spotkanie na scenie wyzwala wrażliwość, zmusza do spojrzenia w oczy.

Czy to coś da? Może te mury są już za wysokie? Spotkają się ci, dla których Wałęsa jest ważną postacią i ci, którzy uważają, że zdradził. Przecież tak to się dzieje teraz i niewiele z tego wynika.

- Tyle że te dwie strony tak naprawdę się nie spotykają. Według mnie historią rządzą bardziej ludzkie relacje, emocje i psychologia. Wielkie narracje i bohaterskie mity są jak recenzja krytyka wobec procesu powstawania spektaklu. Coś tam z niej wynika, ale bardziej to, co w głowie piszącego, niż to, co na scenie. Zapominamy o sprawach podstawowych i zaczynamy karmić się półprawdami.

Teatr o Wałęsie nas pogodzi?

- Mam taką nadzieję. Jeśli czegoś nie zrobimy, wszyscy wylądujemy w rynsztoku. Teatr nie istnieje bez zaufania i akceptacji partnera na scenie. To najgłębiej ludzka ze sztuk. Cały świat opinii, dyskursów, przepychanek narracyjnych idzie na plan dalszy, a pojawia się przestrzeń do dialogu. Wyobrażam sobie, że podczas pracy nad takim spektaklem uda się zajrzeć w głąb mechanizmów podziału, odrodzić się jak Feniks z popiołów. Pokażmy tym, którzy



Lech Wałęsa w Nowej Hucie w 2007 roku

wierzą w teczki, że jest życie poza nimi. A tym po drugiej stronie pomóżmy zrozumieć, z czego bierze się ten jad.

Jak taka praca miałaby wyglądać?

- Od dziś zaczynamy zbierać głosy, nagrywać rozmowy i szukać świadków pierwszej „Solidarności”,

tych, którzy pamiętają tamte czasy, mają wspomnienia i tych, którzy urodzili się już po komunie, ale mają swoje wyobrażenie tego symbolu, jakim jest Wałęsa. Tych, którzy wątpią i krzyczą „Bolek”, i tych, którzy noszą Wałęsę w klapie, a jego wizerunek mają na swoim profilu FB. Z tego utkamy scenariusz, a w czerwcu wystawili-

byśmy sztukę. Koniecznie w plenerze. Mój nadzór będzie akuszerski. Ważne, żeby to były autentyczne głosy i inscenizacja zbiorowej wyobraźni.

Dlaczego plener?

- Po pierwsze, wierzę, że ta sprawa zgromadzi tysiące ludzi, ponadto chcę, aby zdarzenie było dostępne dla wszystkich, jak niegdyś uliczne manifestacje. Widzę nasz projekt bardziej jako zgromadzenie ludowe niż tradycyjny spektakl. Po drugie, Nowa Huta jest miejscem, gdzie ten szczególny nastrój potransformacyjnej frustracji wciąż jest mocno wyczuwalny. Takie społeczne spektakle tutaj mają silny wydźwięk i nadal znaczą więcej niż święto teatru na Rynku Głównym.

Zaprosisz Wałęsę?

- Czemu nie, ale i tak chodzi nam o tego Wałęsę, którego mamy we wspomnieniach, w sercach. Pomysł jest świeży - więcej w nim emocjonalnej potrzeby, niż strategii i planu - mam nadzieję, że przede wszystkim zainteresuje nie tylko tych ze świecznika. Chciałbym dać możliwie najuczciwsze świadectwo nastrojów społecznych, ale nie ukrywam, że marzę, aby spektakl służył oczyszczeniu, a nie pogłębianiu podziałów. Już dzisiaj zapraszam do Łaźni wszystkich, którzy chcieliby zabrać głos i dołączyć do pracy, która ani nie będzie stawianiem kolejnego pomnika, ani stawianiem na głowie. ●

ROZMAWIAŁA MAŁGORZATA SKOWROŃSKA